

# arena

Pismo Międzynarodowego Stowarzyszenia  
Polskich Dziennikarzy, Pisarzy i Artystów  
Kraków-Malmö

nr 5/2013  
czerwiec-sierpień 2013

Księżniczka  
z kremu

str. 12

Kanada  
str. 13

## Rzecz o upcyklingu str. 3

Artur Nyk, koordynator Salonowych warsztatów, mówi, że Polacy mają upcykling we krwi od zawsze. Na to samo zwraca uwagę Magda Bartkiewicz-Podgórska, jedna z kuratorek wystawy. Oboje odwołują się do czasów PRL-u, w których deficyt dóbr wszelakich wyzwalał nieograniczoną wręcz pomysłowość w preparowaniu „czegoś” z „niczego”. Weźmy chociażby stare wanny przerabiane na baseny albo obrusy czy zasłony, które przesyłano na ubrania. Wtedy była to niejako dziejowa konieczność, a dzisiaj? Dzisiaj, jakby nadrabiając tamten czas, jedni bardziej, drudzy mniej, w większości jesteśmy niewolnikami rozbuchanej konsumpcji i manii posiadania, a przy tym mód i trendów zmieniających się, jak w kalejdoskopie. Żyjemy trochę jak na wielkim wysypisku śmieci. Przedmioty, które użytkujemy, mają coraz krótsze żywoty, są łatwo i bezrefleksyjnie zastępowane nowymi.

Po tym wielkim zachłystnięciu się dostępnością wszystkiego, tu i ówdzie słychać jednak głosy o zmęczeniu masowością produkcji, nachalnością reklam, na każdym kroku sprzedawaną nam filozofią „mieć”. Od jakiegoś czasu kielkuje nowa ekologiczna świadomość. To dbałość o środowisko, w którym żyjemy, to antykonsumpcyjny styl życia, to wreszcie tęsknota za oryginalnością i niebanalnością, których nie znajdziemy w galeriach handlowych. Może dlatego coraz popularniejsze stają się sklepy internetowe, oferujące rzeczy tworzone przez młodych projektantów, w pojedynczych egzemplarzach albo blogi lifestylowe, propagujące życie zgodne z ideą slow life. W tym duchu na powrót zaczynamy przetwarzać, przerabiać, doceniać rękodzieło. Dzisiaj już nie chcemy mieć tego, co wszyscy, dzisiaj wręcz w modzie jest wyróżnianie się z tłumu, bycie innym. W tym kontekście upcykling nie jest już koniecznością, staje się świadomym wyborem i sposobem na życie.



## Ziemia Kłodzka str. 14

Zacęło się lato, czas odpoczynku, wycieczek, wypadów za miasto, etc. Proponuję, aby naszą podróż kontynuować po Ziemi Kłodzkiej, a dotarliśmy już do Kudowy Zdroju. Kudowa Zdrój jest jednym z najpiękniejszych a jednocześnie najstarszych uzdrowisk polskich. Miasto położone w południowo-zachodniej części Ziemi Kłodzkiej leży w płaskiej kotlinie, otoczone z trzech stron górami. Walorami miasta jest: wspaniały łagodny klimat, piękny odrestaurowany park zdrojowy z jedną z najpiękniejszych w Polsce pijalnią wód mineralnych i Kaplica Czaszek w Czermej – jedna z trzech w Europie, w której przechowywanych jest ponad 24 tys. ludzkich czaszek, szczątki ofiar wojny 30-letniej, wojen prusko-austriackich i epidemii cholery w 1680 r., w tym, 3 tys. umiejscowiono na ścianach i suficie. Kaplica jest symbolem przemijalności życia ludzkiego.

WSPOMNIENIA  
str. 13

POEZJA  
str. 2, 6,  
9, 11

BAJKA  
str. 12

PREZEN-  
TACJE  
str. 7

REPORTAŻ  
str. 3, 9

KĄCIK TU-  
RYSTYCZNY  
str. 14-16

Agata Kalinowska-Bouvy

## Nad brzegiem miłości

Po wydmach twojego ciała  
Dłońmi na spacer chodzić  
Po krajobrazie cielesnym  
Oczami żądnymi wodzić  
Chwytając w usta spragnione  
Smak morskiej wody perlisty  
Słony, wiatrem niesiony  
W poranek nadmorski i mglisty  
Gdzie ledwie się błyskiem rozświecła  
Dzień, w który słońce wstępuje  
Pluskiem fali nadbrzeżnej  
Gdy twoje uda ujmuje  
I pianą z głębin otchłani  
Znaczy koronkę wilgoci  
Niczym fala na piasku  
Co śladem ginącym się poci  
Westchnienie wiatru szumiące  
Morskim szmerem niesione  
Łkanie rozkoszy jak echo  
Zabrzmii nim w falach zatonie.

Agata Kalinowska-Bouvy



fot. Klara Bouvy



fot. Klara Bouvy

nr 5/2013 • czerwiec-sierpień 2013

**arena**

Pismo Międzynarodowego  
Stowarzyszenia  
Polskich Dziennikarzy,  
Pisarzy i Artystów  
Kraków-Malmö

# Rzecz o upcyklingu

W rogu sali wystawowej, pod sufitem, lekko kołysze się błękitne чудо. Nie sposób przejść obok i nie dotknąć tej kosmatej, przestrzennej struktury, wiernie naśladowującej naturę. Lampa – Wirus. Setki niepozornych plastikowych zakrętek, połączonych opaskami zip w formę zdumiewającą. Tak bardzo, jak cały ten „śmieciowy dizajn”.

*Upcykling przychodzi do mnie z początkiem roku. Jak niespodziewany gość, który swoim pojawieniem się całkowicie wybija życie z utartych schematów. Przez kilka miesięcy mijają ono będzie od spotkania do spotkania, od Dobrej Karmy do 8 stolików\*, od telefonu do maila. Pomysły pączkować będą nieskończenie, a burze mózgów przetaczać się kolejno po sobie. Czasem z piorunami, co nieuniknione, gdy ścierają się artystyczne wizje i wrażliwe umysły. Wiele razy potem zastanawiam się będziemy, jakim zrzędzeniem losu grupka zupełnie przypadkowo skrzykniętych ludzi, zgrała się ze sobą tak dobrze? Jakim cudem kielkujące idee wyrosły w tak duże przedsięwzięcie? Czy to siła sprawcza dobrego ducha całego zespołu – Haliny Godeckiej? Czy to nasz zapal nowicjuszy, którym zawsze śniło się organizowanie imprez z kulturą w tle? A może to te twórcze fluidy, skoro każdemu z nas sztuka jakoś jest bliska? Jedno jest pewne – pomysł Haliny, żeby w przestrzeni katowickiego Ronda Sztuki zorganizować 1 Salon ART.UPCYKLING.PL – wystawę połączoną z warsztatami – zaraził nas, jak... wirus.*

Artur Nyk, koordynator Salonowych warsztatów, mówi, że Polacy mają upcykling we krwi od zawsze. Na to samo zwraca uwagę Magda Bartkiewicz-Podgórska, jedna z kuratorek wystawy. Oboje odwołują się do czasów PRL-u, w których deficyt dóbr wszelakich wyzwalał nieograniczoną wręcz pomysłowość w preparowaniu „czegoś” z „niczego”. Weźmy chociażby stare wanny przerabiane na baseny albo obrusy czy zasłony, które przeszywano na ubrania. Wtedy była to niejako dziejowa konieczność, a dzisiaj? Dzisiaj, jakby

nadrabiając tamten czas, jedni bardziej, drudzy mniej, w większości jesteśmy niewolnikami rozbuchanej konsumpcji i manii posiadania, a przy tym mód i trendów zmieniających się, jak w kalejdoskopie. Żyjemy trochę jak na wielkim wyspisku śmieci. Przedmioty, które użytkujemy, mają coraz krótsze żywoty, są łatwo i bezrefleksyjnie zastępowane nowymi.

Po tym wielkim zachłystnięciu się dostępnością wszystkiego, tu i ówdzie słychać jednak głosy o zmęczeniu masowością produkcji, nachalnością reklam, na każdym kroku sprzedawaną nam filozofią „mieć”. Od jakiegoś czasu kielkuje nowa ekologiczna świadomość. To dbałość o środowisko, w którym żyjemy, to antykonsumpcyjny styl życia, to wreszcie tęsknota za oryginalnością i niebanalnością, których nie znajdziemy w galeriach handlowych. Może dlatego coraz popularniejsze stają się sklepy internetowe, oferujące rzeczy tworzone przez młodych projektantów, w pojedynczych egzemplarzach albo blogi lifestyleowe, propagujące życie zgodne z ideą slow life. W tym duchu na powrót zaczynamy przetwarzać, przerabiać, doceniać rękodzieło. Dzisiaj już nie chcemy mieć tego, co wszyscy, dzisiaj wręcz w modzie jest wyróżnianie się z tłumu, bycie innym. W tym kontekście upcykling nie jest już koniecznością, staje się świadomym wyborem i sposobem na życie.

*Podczas naszych spotkań roboczych żartowaliśmy, że od 7 do 20 maja Katowice będą przez chwilę miastem trochę na miarę Paryża. Tam przecież organizowano pierwsze i najważniejsze Salony – wystawy przedstawiające dorobek ówczesnych artystów i to, co we współczesnej sztuce godne uwagi. Nam zamarzyło się pokazać na Śląsku dokonania polskich upcyklerów. Kamieniem milowym tej przygody był moment, kiedy blisko dwieście zaproszeń do udziału w wystawie poszło w świat. Machina ruszyła, dzień po dniu w skrzynce mailowej pojawiały się nowe zgłoszenia, a my albo tropiliśmy upcykling w katowickich pubach i restauracjach, albo powiększaliśmy grono*



Wirus, fot. Artur Nyk

nr 5/2013 • czerwiec-sierpień 2013

**arena**

Pismo Międzynarodowego  
Stowarzyszenia  
Polskich Dziennikarzy,  
Pisarzy i Artystów  
Kraków-Malmö

Partnerów i Patronów wydarzenia, albo dopracowaliśmy Salonową grafikę. Upcyklingowy wirus nie odpuszczał ani na moment i wkraść się w naszą codzienność. Komuś z myślą o stylowej lampie kazał zbierać plastikowe opakowania po śmietankach do kawy, komuś zrobić doniczki na ziola z puszek po warzywach, a jeszcze komuś innemu z zatępianych w starej chochli resztek świec wyczarować piękny kaganek. Ostatecznie przestrzeń katowickiego Ronda Sztuki oddaliśmy we władanie trzydziestu pięciu twórcom, których prace szczególnie zwróciły naszą uwagę. Monika Kłak, druga z kuratorek wystawy, nieustannie dyscyplinowała nas wszystkich, pilnując, by zakwalifikowane do udziału w Salonie prace były upcyklingiem w czystej postaci. Co liczyło się najbardziej? Niebanalna forma, zaskakujący pomysł, niekonwencjonalne zestawienia, użyte do produkcji materiały – śmieci i odpady technologiczne, ograniczenie wykorzystywania nowych elementów do minimum. Wszystkie realizacje, które zdecydowaliśmy się pokazać w Rondzie Sztuki, były dowodem na to, że w upcyklingu liczy się przede wszystkim pomysł, a prostota wykonania jest jednym z największych atutów.

Gdyby, odwołując się do naukowych definicji, szukać odpowiedzi na pytanie, czym właściwie jest upcykling, należałoby wyjść od początku, czyli od... recyklingu. To pojęcie, które na dobre już zakorzeniło się w naszej rzeczywistości, razem z koszami do segregowania śmieci spotykanymi dzisiaj na każdym kroku. Ideą recyklingu jest odzyskiwanie z segregowanych odpadów jak największej ilości materiałów i surowców, przy jednoczesnym maksymalnym ograniczeniu nakładów na ich ponowne przetworzenie. Mówi się, że upcykling to ewolucja, a zarazem rewolucja w recyklingu. Również ma na celu zmniejszyć ilość odpadów i zużycie surowców naturalnych, również polega na przetwarzaniu rzeczy i materiałów zużytych, ale w przedmioty o wyższej wartości, o nowym, często zaskakującym zastosowaniu. Najprościej – polega na przerabianiu śmieci w produkty użytkowe albo w dzieła sztuki. Upcykling podkreśla podwyższenie statusu rzeczy, w którym niebagatelną rolę

odgrywają kreatywność i twórcze podejście. W odróżnieniu od recyklingu nie ma tutaj zaawansowanych procesów chemicznych, minimalizuje się też zużycie energii elektrycznej i gazu, stosując techniki manualne.

Przeciwieństwem upcyklingu jest z kolei downcycling, czyli przekształcanie materiałów i pro-

w 1994 roku. Osiem lat później idea ta została opisana przez Williama McDonougha i Michaela Braungarta w książce pt. „Cradle to Cradle: Remaking the Way We Make Things”. W upcyklingu (spolszczona wersja pierwotnego pojęcia) najważniejsze są kreatywność, pomysłowość, wyobraźnia. Dlatego też stał się trendem w sztuce



I Salon art.upcykling.pl, fot. Artur Nyk

duktów w rzeczy nowe, lecz gorszej jakości. Jest to właściwie odmiana recyklingu, w którym odzyskiwane papier, plastik czy aluminium nie mają już tej wartości, co pierwotne produkty i nie mogą być ich zamiennikami. Najprostszym przykładem downcyclingu jest stary t-shirt w roli ścierki do kurzu.

Jako pierwszy upcykling od recyklingu odróżnił w 1994 roku Reiner Pilz z firmy firmy Pilz GmbH w wywiadzie z Thorntonem Kayem w Salvo

nowoczesnej, formą ekspresji, którą upodobali sobie designerzy na całym świecie.

Naukowe definicje obrazowo upraszcza Artur Nyk: „Jeżeli starą butelkę PET przerobimy na granulację, z którego powstanie np. grzebień – będziemy mówić o recyklingu. Jeżeli tę samą butelkę potniemy na kawałki, z których przy pomocy żyłki i własnych rąk zrobimy naszyjnik – to już będzie upcykling.”

Dla całej feerii barw i form surowa, industrialna przestrzeń Ronda Sztuki okazała się być tłem idealnym. Przysłane przez artystów eksponaty w większości zawisły w powietrzu, prezentując się odwiedzającym w trójwymiarowej pełnej krasie. Pierwsi wernisażowi goście Olę Zaorską, artystkę wystawy, zastali na... drabinie. Uczestka wykańczała jeszcze swoją sufitową instalację „Przestrzeń iluzoryczna”, za budulec której posłużyły jej odpady z produkcji tablic samochodowych. Sufit zwracał uwagę nie mniej, niż ściana z kilku tysięcy piłeczek ping-pongowych, które, zgodnie z zamiarem artystki, aż się prosiły, żeby doświadczać ich nie tylko zmysłem wzroku, ale również dotyku i słuchu. Halina Godecka, Koordynatorka Salonu, przedstawiła nas, wręczając każdemu wywołanemu na środek nożyczki, żeby wśród wirujących na sznurkach kartek (z odpadów drukarskich – a jakże!), znalazł i odciął tę ze swoim imieniem. I tak staliśmy naprzeciwko siebie – my, czyli sprawcy całego zamieszania i nasi liczni przybyli goście. A w powietrzu radość, że się udało, Salon ruszył. Tu i ówdzie wyrastały co chwilę, jak grzyby po deszczu, kamery różnych stacji telewizyjnych, wyławiając z tłumu twórców i organizatorki wystawy, które przez kilka przedwystawowych dni prawie mieszkaly w Rondzie Sztuki. Jak na upcykling przystało, catering podano w niestandardowy sposób – w roli stołów świetnie sprawdziły się budowlane rusztowanie, drabina i koszyk rodem z supermarketu, w roli obrusów – gazety. Nasi Partnerzy zapewnili małą ucztę dla brzucha, nasi twórcy nakarmili zmysły gości swoimi pracami. A było na co popatrzeć i czym się zachwycać. Obok pełnych

kolorów obrazów-kolaczy, jakie ze zużytych materiałów biurowych tworzy Robert Dudek, stroiki sentymtalne z odpadów porcelanowych Bogdana Kosaka. Obok torebek z reklamówek Patki Smirnow, koszyki z makulatury

nr 5/2013 • czerwiec-sierpień 2013

**arena**

Pismo Międzynarodowego Stowarzyszenia Polskich Dziennikarzy, Pisarzy i Artystów Kraków-Malmö

Ewy Michalskiej, czy ubranka na pieska Konstancji Z. Tanjgi. I jeszcze upcyklingowe meble, jak fotel z plastikowej beczki Roberta Pludry i Jakuba Sobiepanka, fotel ze starej budki telefonicznej zespołu CablePower Team, czy krzesło z nieużywanego już nart duetu UPdeco. I wariacje na temat lamp, m.in. z płyt winylowych Agnieszki Markiewicz-Burek, ze starego telefonu Refrez Dizajn, czy z bębna nieczynnej pralki zespołu Ekodizajn. I oczywiście biżuteria wszelkiej maści, żeby wspomnieć tylko o kolczykach z żarówek Kreatywnej Kasi, czy pierścionkach ze starych zegarków Wioli Kurtok. Wernisażowe zainteresowanie wystawą przebiła Noc Muzeów. Rondo Sztuki przez kilka godzin odwiedziły setki osób. A nam serca rosły, kiedy słuchaliśmy komentarzy i obserwowaliśmy pozytywne reakcje zwiedzających, które zresztą nie mogły być inne. Bo czy siedział kto kiedy na krześle z wytłoczek po jajkach albo jeździł na rowerze z bambusa?

W idei upcyklingu nie chodzi o to, żeby oglądać go tylko w galeriach. To zjawisko absolutnie fascynujące na płaszczyźnie sztuki, designu, czy ekologii, ale również, a może przede wszystkim – zwykłej, twórczej codzienności. Halina Godecka zwraca uwagę, że dziś już trudno być obojętnym na fakt, że produkujemy ponad miliard ton śmieci rocznie. Dlatego trzeba pokazywać, że są ludzie, którzy nie tylko zgodnie z ideą upcyklingu żyją, ale też nierzadko na twórczym wykorzystaniu śmieci zarabiają. Kasia Kruszenko z internetowej galerii Dizajnko, Partnera Salonu, zauważa, że na Zachodzie upcykling, recykling, dbałość o ekologię, pojawiają się na każdym kroku. Szczególnie duże znaczenie mają w dizajnie, bo to właśnie projektanci wyznaczając trendy, mogą w świadomości odbiorców dużo zmienić. Dlaczego więc – skoro szukamy na internetowych aukcjach czy w galeriach rzeczy, którym ktoś z polotem nadał nowe życie, sami nie możemy spróbować być twórcami, złapać upcyklingowego bakcyła, a przy tym pomóc naszej zaśmieconej planecie trochę odetchnąć? Czemu nie puścić wodzy kreatywności i w zaciszu własnego domu nie dać śmieciom szans na drugie, piękniejsze wcielenia?

Zarażeni na dobre, przez dwa tygodnie konsekwentnie zarażaliśmy uczestników Salonowych warsztatów i spotkań autorskich, przekonując, że upcykling jest dla wszystkich. Wiola Kurtok pokazała, jak stworzyć metodą origami kulistą ozdobę z kartek starego kalendarza – Kusudamę. Kasia Kruszenko z kolei przekonywała, że nie warto wyrzucać starych koszulek. Niekoniecznie muszą też kończyć w roli ścierki do kurzu. Jak się okazuje,

bardzo łatwo nadać im nowe życie – np. stworzyć z nich oryginalną biżuterię czy torebkę.

Jarosław Jaglarz wraz ze swoim zespołem zaprosili uczestników do lepienia kul Bokashi – z gliny, wody, melasy, otrębów zbożowych oraz pożytecznych mikroorganizmów. W zaciszu Ronda Sztuki kule obrastały w futerko i magiczną siłę oczyszczania zbiorników wodnych. Sercem biżuterii tworzonej na warsztatach Kasi Biedryckiej były stare guziki. Wcale nie muszą zalegać zapomniane w szufladach, bardzo łatwo nadać im drugie życie. Wystarczą jedwabne nitki, igła z żyłką, paciorki, a do tego twórcza wyobraźnia i wielkie chęci. To, że w upcyklingu najpiękniejsze są prostota i ekologia, po raz kolejny udowodniła Monika Kłak podczas swoich warsztatów. Zaproponowała uczestnikom takie rozwiązania, które ograniczają wykorzystywanie elementów do minimum, a przy tym pozwalają małym nakładem czasu i pracy stworzyć bardzo oryginalne i praktyczne rzeczy. Powstały m.in. fartuch z plakatu, czy japonki z tektury. Upcykling może być świetną inspiracją również we... fryzjerstwie. Na odrobinę twórczego szaleństwa w stylizacji zaprosili nas Tomek Szabelka i jego Zespół z Natural Cut.

Podczas warsztatów pokazali, jak z odpadów stworzyć niebanalne ozdoby do włosów i jak przy pomocy „byle czego” wyczarować fryzurę, na przykład na festiwalach muzycznych, gdzie śmieci nie brakuje, a odrobina nonszalancji jest jak najbardziej wskazana. Artur Nyk, fotograf reklamowy, który na co dzień pracuje na profesjonalnym sprzęcie fotograficznym, podczas swoich warsztatów podpowiedział, jak zrobić jego zamienniki, korzystając z odpadów, z rzeczy niepotrzebnych, z tego, co jest akurat pod ręką. Uczestniczki warsztatów Wioli Kurtok pewnie już nigdy nie wyrzucą butelki PET. Plastikowe opakowania po reinkarnacji mogą bowiem bardzo zyskać na urodzie, zmieniając się w delikatne, kobiece naszyjniki, broszki, czy bransoletki. Z kolei stare narzuty, poszewki, obrusy, a nawet ścierki, podczas warsztatów „Igła z nitką” Ewy i Moniki Kłak, zostały przeszyte na bardzo ciekawe fartuchy. Niektóre z „pazurem”, wykończone agrafkami czy łańcuchem. A ponieważ postawy proekologiczne i poczucie smaku warto kształtować od najmłodszych lat – nie mogliśmy w naszej warsztatowej ofercie pominąć dzieci. W Salonowe progi zawitał DADA Warsztat Dziecięcej Twórczości. Dzieci z pomocą

prowadzących wykonały torebki z siatki banerowej – odpadów poprodukcyjnych, ozdabiając je naklejkami swojego pomysłu. Warsztaty dla dzieci poprowadziła również Małgorzata Pękala, która wraz z małymi dizajnerami niepotrzebnym przedmiotom nadała całkiem nową jakość. Ale Salon to nie tylko wystawa i warsztaty, to również spotkania autorskie z upcyklingowymi guru. Do Katowic przyjechała Monika Szpener, szczecińska artystka, która opowiedziała o swoich imponujących, plenerowych instalacjach z odpadów. Niewykluczone, że już jesienią do katowickich kaktusów z butelek PET dołączy nowe dzieło jej autorstwa. Wielką frajdę sprawiła nam, słuchaczom, prezentacja cyklu fotografii Chatařství, autorstwa artystki z Pragi, Veroniki Zapletalovej, obrazującego czeskie chaty – proste, tanie domki stojące poza miastem. Domki, na które przez lata, bardzo w duchu upcyklingu, adoptowało się w Czechach wszystko – beczki, łodzie mieszkalne, przebieżalnie sportowe, wagony konne, autobusy, czy... słoiki po ogórkach. Prawdziwy fenomen. Po tych dwóch tygodniach twórczego fermentu i płynących zewsząd inspirujących pomysłów, całkowicie przewartościowało się nasze myślenie o tym, jak być i jak mieć.

W filmie Lucy Walker „Śmietnisko” główny bohater – Vik Muniz – mówi: „Wolę nic nie mieć i pragnąć wszystkiego, niż mieć wszystko i nie pragnąć niczego. (...) Ostatnimi czasami patrzę na życie w znacznie prostszy sposób. Nie mam już takich materialnych ambicji, jak kiedyś. Kiedy byłem biedny, chciałem mieć jak najwięcej dóbr. Po prostu chciałem mieć rzeczy. Musiałem kupić strasznie dużo szajsu, żeby się tego w końcu wyzbyc.” Trudno o lepszy komentarz do upcyklingu. A podsumowanie Salonu? Ucieszyło mnie, kiedy ostatnio w *Dobrej Karmie* spotkałam uczestniczkę naszych warsztatów. Na szyi miała zrobiony przez siebie naszyjnik z plastikowej butelki.

Marta Dobrzańska



Warsztaty I Salonu art.upcykling.pl Katowice, fot. Artur Nyk

\*Dobra Karma i 8 stolików to katowickie restauracje

20 maja w Restauracji Oko Miasta oficjalnie zamknęliśmy 1 Salon ART.UPCYKLING.PL.

nr 5/2013 • czerwiec-sierpień 2013

**arena**

Pismo Międzynarodowego Stowarzyszenia Polskich Dziennikarzy, Pisarzy i Artystów Kraków-Malmö

# Dni Sarbiewskiego z „Odą do Sony”

Gitta Rutledge 

*Pragnę podzielić się niezwykłym wydarzeniem literackim, jaki było mi dane przeżyć tej wiosny podczas mojej wizyty w Ojczyźnie. Były to IX Międzynarodowe Dni M.K. Sarbiewskiego - „Chrześcijański Horacy z Mazowsza”, na które zostałam zaproszona przez panią prezes Stowarzyszenia Academia Europaea Sarbieviana dr. Teresę Kaczorowską. Ta wspaniale zorganizowana impreza kulturalna stała się dla wszystkich uczestników bogatą ucztą duchową, którą trzeba się dzielić, by już nigdy „sarmacki Horacy” (Horatius Sarmaticus) nie popadł w zapomnienie.*

*Za zgodą dr Teresy Kaczorowskiej załączam jej tekst, omawiający bogactwo programu corocznych Dni Sarbiewskiego.*

*Więcej informacji na temat działalności AES - Academia Europaea Sarbieviana można znaleźć na stronie internetowej: [www.sarbiewski.eu](http://www.sarbiewski.eu)*

*- Bożena Pawłowska-Kilanowski*

**Tegoroczne, IX Międzynarodowe Dni M.K. Sarbiewskiego „Chrześcijański Horacy z Mazowsza” – jak zwykle pod patronatem Marszałka Sejmu RP, Biskupa Płockiego i Marszałka Woj. Mazowieckiego – zostaną przede wszystkim zapamiętane jako czas prapremierowego rozbrzmiewania hymnu Akademii Sarbiewskiego „Ad fontem Sonam”. Choć cały program tego trzydniowego festiwalu był niezwykle bogaty.**

**IX** festiwal Sarbiewskiego trwał trzy dni (10-12 maja 2013). Jak zwykle miał charakter literacko-kulturalno-naukowo-edukacyjny. Cel ten sam od dziewięciu lat: przypomnienie ks. jezuitę Macieja Kazimierza Sarbiewskiego (1595-1640) – jako poety rangi europejskiej (uwiecznionego w Rzymie Wawrzynem Poetyckim przez Papieża Urbana VIII, a więc dzisiejszym Noblem); a zarazem jako uczonego (profesora

kolegiów jezuickich i Akademii Wileńskiej), jako oratora, duchownego i kaznodziei króla Władysława IV Wazy.

W tym roku IX Dni objęły swoim zasięgiem teren trzech powiatów (płoński, przasnyski, płocki) i program był przebogaty. Odbyło się pięć spotkań autorskich; dwa odczyty; trzy koncerty (zespół Raz, dwa, trzy; kwintet Cancona, Warszawski Chór Chłopięco-Męski z Uniwersytetu Fryderyka Chopina, Irena Podobas – organy i Józef Pless - recytacja), wystawa poplenerowa w Sarbiewie, trzy konkursy „O Laur Sarbiewskiego” (poezji, krasomówczy i recytatorski – w tym dwa ostatnie dla młodzieży). W programie była również msza św. w intencji M.K. Sarbiewskiego w Sarbiewie, promocja nowej publikacji Sławomira Zembrzkiego „Z dziejów diecezji płockiej, Sarbiewa i parafii sarbiewskiej”, Noc Poetów (w Dworku w Dłużniewie).

Nowością festiwalu był wyjazd na cały dzień do Płocka – w sobotę, 11 maja, gdzie gospodarze zafundowali też ciekawy program (zabytki, muzea, świątynie, związki Płocka z Sarbiewskim, wykład, koncert). Po raz pierwszy odbył się też Plener Malarski Sarbiewo’ 2013 (1-5 maja), w którym wzięło udział dziewięciu artystów z Płn. Mazowsza. Natomiast jak zwykle rozbrzmiewała wszędzie poezja „polskiego Horacego” oraz współczesne wiersze mu poświęcone. I wszędzie towarzyszyły tłumy Mazowszan (ok. 4-5 tysięcy) – jest to obecnie największa literacka impreza na Płn. Mazowszu.

Ale najbardziej uczestników tegorocznego festiwalu oczarował hymn Stowarzyszenia Academia Europaea Sarbieviana, którym rozpoczynał się każdy z trzech dni. Jest to utwór do słów M.K. Sarbiewskiego „Do źródeł Sony” („Ad fontem Sonam”), z muzyką Ireny Podobas i w wykonaniu Warszawskiego Chóru Chłopięco-Męskiego z Uniwersytetu F. Chopina. Utwór został nagrany kilka tygodni temu w katedrze Wojska Polskiego w Warszawie, niedługo ma być wydany na płycie.

Ale już oczarował nie tylko członków Akademii Sarbiewskiego.

– Jest wspaniały, radosny, a jednocześnie bardzo subtelny – zachwycono się. Utwór ten wykonał na żywo w czasie swego koncertu w sarbiewskiej świątyni Warszawski Chór Chłopięco-Męski (z dyrygentem Marcinem Piotrem Łopackim i Ireną Podobas – organy) na życzenie słuchaczy aż trzykrotnie!

Wśród gości tegorocznych Dni Sarbiewskiego, którzy odbyli spotkania autorskie w szkołach, muzeach i bibliotekach byli: Irena Duchowska (Litwa), Bożena Pawłowska-Kilanowski (Kanada), o. bernardyn ks. dr Herkulan Antoni Wróbel (Argentyna), Magdalena Węgrzynowicz-Plichta (Kraków) i Marek Czuku (Łódź). Z kolei odczyty wygłosili prof. Elwira Buszewicz (UJ Kraków) i ks. prof. Michał Grzybowski (Płock). Był też Tadeusz Witkowski (USA), prof. Paulina Pelzowa (Warszawa), ks. jezuita z Torunia dr Krzysztof Dorosz oraz wielu innych literatów, badaczy, artystów, animatorów kultury i miłośników M.K. Sarbiewskiego z Warszawy, Krakowa, Płocka, Ciechanowa, Przasnysza, Płońska oraz innych miejscowości.

Warto dodać, że aż 20 podmiotów współorganizowało tę majową międzynarodową imprezę (każdy miał swoją rolę i zadanie, które finansował). Są to ośrodki kultury, szkoły, parafie, organizacje społeczne, muzea, biblioteki, Zamek Królewski w Warszawie, Akademia Humanistyczna im. A. Gieysztor w Pułtusku, Jezuci, Seminarium Duchowne, samorządy. Inicjatorką i od początku koordynatorką Dni Sarbiewskiego jest pisarka dr Teresa Kaczorowska.

A za rok X jubileuszowe Dni M.K. Sarbiewskiego. Miłośnicy „polskiego Horacego” i zarząd Academia Europaea Sarbieviana już powoli się przygotowują do wyjątkowego programu...

dr Teresa Kaczorowska



## ILUZJA

Czas przekłuć balon iluzji  
walka o związek przytłacza  
nasz raj uległ kontuzji  
milknę...  
z trudem wybaczam...  
na zielonych łąkach nadziei  
błysk... diamentowych słów...  
znika wśród szarych kamieni  
nie będę udawać... że nie wiem  
nie upokorzysz mnie za nic  
czas rzucić rękawice  
w poszanowaniu godności  
obronie własnych granic  
czy mógłbyś... tak przy okazji...  
zdjąć wianek - złudnych marzeń?  
z pożółkłymi kwiatami nadziei  
jest mi w nim... nie do twarzy...

## ZAGUBIENIE

Odnajduję Ciebie w łzach  
stukającego o szyby deszczu  
umówiłam się z Tobą...  
na spotkanie... w wierszu  
jesteś w każdej melodii  
słyszę Ciebie w wietrze  
czuję w rytmie serca...  
gdzie odnajdę Cię jeszcze?  
spotykałam wczoraj...  
spotykam dzisiaj...  
dookoła ciemność...  
nie widać drogi  
nie widzę wyjścia...  
czy wyzwolenie zdąży nadejść???

North Brunswick (USA) 30.09.2010

nr 5/2013 • czerwiec-sierpień 2013

**arena**

Pismo Międzynarodowego  
Stowarzyszenia  
Polskich Dziennikarzy,  
Pisarzy i Artystów  
Kraków-Malmö

W 80 rocznicę urodzin Kompozytora

# Zjawisko i odkrycie

muzyka Krzysztofa Pendereckiego

Okolo 50 lat temu pewne wydarzenie - równie zaskakujące jak i niewyobrażalne - wstrząsnęło pejzażem polskiej muzyki. W programie koncertów filharmonicznych pojawiły się nowe utwory o niespotykanym brzmieniu, noszące niebanalne tytuły: Emanacje, Psamy Dawida, Tren ofiarom Hiroshimy, nieco później Passio secundum Lucam, oraz gigantyczne oratorium: Utrenija. Twórcą ich był młody kompozytor mieszkający w Krakowie, gdzie najrozmaitsze wieści, nierzadko barwione namiętnością, obiegały całe miasto. Miałem wówczas 17 lat. Nazwisko Krzysztofa Pendereckiego, twórcy tych dzieł stało się nagle wszystkim znane. Przyłgnęło do nigdy nie słyszanej muzyki i, w konsekwencji, do amplitudy kontrowersyjnych komentarzy. Rozwarła się przepaść. Skrajne krytyki - wyraz szoku, by nie powiedzieć skandalu - kontrastowały z uznaniem, oraz ogromnym, również niewyobrażalnym sukcesem: trzema pierwszymi nagrodami przyznanymi Pendereckiemu na konkursie Związku Kompozytorów Polskich w 1959 roku. Echo wydarzenia, brzmiające falą «crescenda», zataczając coraz szersze kręgi wnet przekroczyło granice kraju. «Wydarzenie» to, niczym zapalona pochodnia, zdaje się trwać nieprzerwanie, choć jego początek tkwi już głęboko w historii.

Awangarda i mocne indywidualności zwykły burzyć porządek. Oto młody, dwudziestokilkuletni kompozytor ośmielił się posłużyć niebywałymi efektami - jakby «chaotycznymi» spiętrzeniami dźwięków-szmerów, hałasem i dysonansem płam brzmieniowych. Zdawał się odpychać tradycję, przeciwstawiać się temu, co dotychczasowe. Czy aby? Niewiele później odkryto w nim ekspresjonistę o temperamencie romantyka. Nie jest łatwo wyzbyć się uprzedzeń. Równie trudno, jako twórca, przekroczyć granice otrzymanej kultury, schematów i przyzwyczajzeń. Trudno jest także skomponować coś całkowicie nowego lub - w stosunku do tradycji -

ACADEMIE RIMSKY-KORSAKOV  
PRESENTE



«HOMMAGE AU VIOLON»  
BOLESŁAW BIENIASZ, VIOLON  
ALEXANDRE AKHVEDIANI, VIOLON  
MAMIA AKHVEDIANI, PIANO  
DIMANCHE 16 JUN 2013 • 16H

PROGRAMME DU CONCERT

P. Locatelli-E. Ysaÿe, A. Rammaert, S. Prokofiev, W. A. Mozart, K. Lipinski, H. Wieniawski, K. Szymanowski, A. N. Scriabin, A. Tansman, B. Bieniasz, I. J. Paderewski, E. Ysaÿe, P. I. Tchaïkovski, J. Brahms

Participation aux frais d'organisation:

Avenue de Tervuren 242A, 1150 Woluwé St.-Pierre  
www.academie-de-musique.be

€8 ADULTES  
€5 ENFANTS

posłużyć się analogiami raczej odległymi. Skądinąd asymilacja nowej estetyki i jej języka wymaga czasu i dystansu. Przypomina nam o tym historia dostarczając niezliczonych przykładów. Ostatnie Kwartety Beethovena i jego IX Symfonia nie zostały zrozumiane przez współczesność. W przypadku tej ostatniej, wśród zawiedzionych znaleźli się, co wymowne, także muzycy - jej wykonawcy. Być może fraza beethovenowska - ukazując rys poniekąd znany lecz «opowiedziany» inaczej, jakby w «czasie przyszłym» - okazała się zbyt różna od jego dotychczasowych dzieł i stylu epoki. Dziś, fakt ten wydaje się nam nieprawdopodobnym. W niecałe sto lat później Święto wiosny Strawińskiego wywołało istną burzę protestów. Na szczęście kronika dziejów opowiada również o innych reakcjach. Artur Rubinstein pod koniec swego długiego życia wyraził się mniej więcej tymi słowami: nie nadażam za ewolucją języka muzycznego, dlatego też nie włączam współczesnych utworów do swego repertuaru. Jedynym kompozytorem którego rozumiem jest Penderecki.

Na przełomie lat 50-tych i 60-tych, oraz nieco później, programy polskich instytucji filharmonicznych, oprócz żelaznego repertuaru i coraz bardziej rozpowszechniającej się muzyki Szymanowskiego, proponowały utwory często nacechowane umiarkowanym modernizmem. Nową polską muzykę reprezentowali m.i. Witold Lutosławski, Tadeusz Baird, H.M. Górecki, Wojciech Kilar, Grażyna Bacewicz, oraz Artur Malawski i Stanisław Wiechowicz. Ci dwaj ostatni byli profesorami kompozycji Krzysztofa Pendereckiego. Z rodzimych kompozytorów żyjących za granicą grano utwory Michała Spisaka. Zapewne o kimś zapomniałem. Wymienienie na tym miejscu wszystkich znaczniejszych nazwisk, w ich liczbie również twórców «pominiętych» - w myśl ówczesnej polityki kulturalnej - nie jest niestety możliwe. Wymagałoby szczegółowego studium, a równocześnie przekroczyłoby ramy wspomnień poświęconych Krzysztofowi Pendereckiemu. Dla uzupełnienia przedstawionej sytuacji dodam tylko, że solistami działającymi w kraju, oraz pedagogami szkolnic-

stwa muzycznego były wybitne jednostki wyrosłe na gruncie miejscowych tradycji. W latach 1915-1950 wiele z nich pogłębiło swe studia za granicą m.i. w Paryżu, Wiedniu, Pradze, Berlinie, Brukseli i Sankt Petersburgu.

nr 5/2013 • czerwiec-sierpień 2013

arena

Pismo Międzynarodowego  
Stowarzyszenia  
Polskich Dziennikarzy,  
Pisarzy i Artystów  
Kraków-Malmö

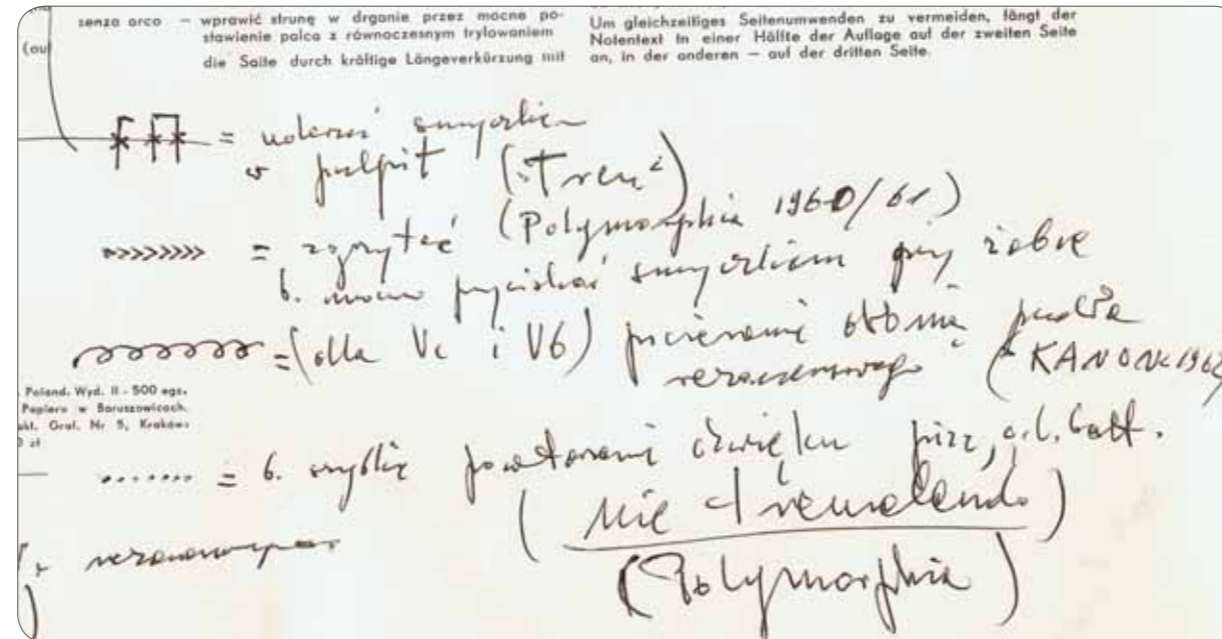
Muzyka Pendereckiego okazała się zjawiskiem zdumiewającym. Wywołała niekończące się dyskusje. Zazwyczaj nowe pociąga za sobą niezrozumienie, w konsekwencji surową krytykę. Bywa też inaczej. Z ust Zenona Felińskiego, słynnego pedagoga i teoretyka wiolinistyki, a mojego profesora skrzypiec usłyszałem nie tylko wyrazy zachwytu ale i rzeczową ocenę. Porwany jakością tej muzyki – nie zatrzymując się na użytym, a odchodzącym od tradycyjnej faktury «tworzywie» – dosłuchał się w niej nowych wartości brzmieniowych i wyjątkowej ekspresji. Daleki od określić podręcznikowych powiedział wprost, że «Penderecki 'przeskoczył' całe wieki literatury muzycznej, by nawiązać do samej istoty brzmienia, do źródeł wyrazu». Użyte tu słowo «przeskoczył» jest dosłownym cytatem. Zafascynowany jego inwencją twórczą i łatwością komponowania, porównywał go do Mozarta. Profesor Feliński posiadał ogromną kulturę i wrażliwość artystyczną. W latach swych studiów w Berlinie pozostawał w kręgu Arnolda Schönberga.

Profesor przyjaźnił się z Krzysztofem Pendereckim, dzięki czemu poznałem osobiście kompozytora. Wielokrotnie bywałem obecny przy ich spotkaniach, najczęściej w mieszkaniu Profesora. Pamiętam dokładnie pewne szczegóły dotyczące sposobu bycia twórcy – jego skupienie i zaangażowanie w rozmowę. Zachowując swobodę, zarazem postawę pełną czujności, patrzył na rozmówcę. Na postawione pytania odpowiadał bez pośpiechu, dbając o dobór słów. Natomiast swoje opinie wyrażał zwięźle i w sposób zdecydowany. Od czasu do czasu zawieszał głos. Przez krótki moment zdawał się nieobecny, przenosił spojrzenie jakby w odległy punkt, poza twarz rozmówcy. Nie dało się tego nie zauważyć. Zapewne rozwiązywał jakieś palące go kwestie, względnie poruszone tematy skierowywały jego myśl na teren nowych skojarzeń. Pozostawił na mnie wrażenie osoby o wielkiej koncentracji umysłu.

Często wspominałem entuzjazm mojego profesora dotyczący talentu i dzieł Krzysztofa Pendereckiego. Teraz, pół wieku później dokonałem swego rodzaju odkrycia. Zapewne, dzięki pogłębionej znajomości literatury i szerszej skali porównawczej, moje wrażenia z przeszłości spotęgowały się. Dałem się unieść nurtowi jego muzyki i dosłuchałem się w niej czegoś więcej. Usłyszałem ją jakby na nowo, inaczej – jako formę dźwiękową prowadzącą do bezpośredniej emocji i odczucia ekspresji. Nie tylko «spotkałem się» z dziełami Pendereckiego na innym już poziomie percepcji ale uświadomiłem sobie, iż w młodości, wśród wielości doznań danym mi było przeżyć jedno z obliczy ZŁOTEGO WIEKU, którego promienie –

niczym przemykająca kometa – rozświetlają bieg historii. Jak doszło do tego zdarzenia opowiem za moment. Odnośnie samego aktu twórczego Pendereckiego, oraz użycia odmiennych struktur i charakterystycznych brzmień powiedziałbym – posługując się słowami Jana Parandowskiego – że kompozytor dzięki «zasobom wyobraźni» «przetworzył (w swej) wizji twórczej» całą dotychczasową muzykę.

Tymczasem w 1971 r, po powrocie ze studiów w Brukseli miałem okazję spotkać się z Krzysztofem Pendereckim – rektorem PWSM w Krakowie, moim zwierzchnikiem, zarazem dawnym znajomym prof. Felińskiego. Poprosiłem go o analizę jego Miniatur na skrzypce z fortepianem (1959)



K. Penderecki Kwartet smyczkowy, znaki wykonawcze (detal autografu)

wielokrotnie przeze mnie wykonywanych. Kiedyś usłyszałem je na koncercie z udziałem kompozytora – przy klawiaturze. Ku mojej radości dowiedziałem się, że 3-cia, śpiewna część cyklu – tak mi bliska – została zainspirowana muzyką Szymanowskiego. Przy okazji, rozmawiając na temat Sonaty na skrzypce solo Bartóka usłyszałem od kompozytora pewną opinię. Niestety nie pamiętam dokładnie jego słów. Zrozumiałem jednak, że faktura Sonaty, choć brzmieniowo interesująca, nie może już służyć jako model, gdyż «muzyka weszła na nowe tory». Powyższa «opinia» stała się przedmiotem moich najrozmaitszych refleksji. Pisząc o tym przypomniałem sobie nietypowy fakt. Pewnego wieczoru, a miało to miejsce w

latach 60-tych, wraz z moją koleżanką pianistką wykonałem Miniatury w auli PWSM przed publicznością złożoną z jednej jedynej osoby. Była nią moja matka. Z powodu mylnej daty na afiszu nikt nie pojawił się na recitalu. By uniknąć poczucia niespełnienia postanowiliśmy przed powrotem zagrać przynajmniej jeden utwór. Koleżanka dała mi wolną rękę. Wybór padł na Miniatury i to z dwóch powodów. 1° – pragnąłem usłyszeć je w oddechu pustej sali, jednym ciągiem, tak jak podczas nagrania typu «life». 2° – moja matka nigdy nie poznała Miniatur w całości, a to z powodów czysto «technicznych». W utworze tym, w pewnym momencie, w celu efektu kolorystycznego, pianista nie posługuje się klawiaturą lecz, niczym harfista,

z I Koncertem skrzypcowym i innymi nowymi kompozycjami K. Pendereckiego należącymi do jego «drugiego nurtu». Słuchając ich myślałem wciąż o doznaniach związanych z wcześniejszymi dziełami – z Trenem i Pasją, które posiały w moim wnętrzu coś szczególnego, może nawet bliżej określonego lecz trudnego do wyrażenia słowami. Zdarzało mi się dyskutować na ich temat z kolegami nieobytymi z tego rodzaju awangardą. Ich reakcje, choć pozbawione uprzedzeń, różniły się między sobą odbiorem: odniesieniem, wyobraźnią, a może – po prostu – potrzebą.

Niedawno usłyszałem Metamorfozy – II Koncert na skrzypce i orkiestrę. W dziele tym wychwyciłem echo specyficznej melodyki Szymanowskiego, stworzonej niegdyś przez niego wraz ze swym przyjacielem i wykonawcą – Pawłem Kochańskim. Chyba się nie pomyliłem. Penderecki, w najgłębszych warstwach swego czucia musiał pozostać skrzypkiem wrażliwym na ekspresję kantyleny. Stanisław Tawroszewicz, jego profesor, artysta jakby urodzony z instrumentem w rękę, zdawał się oddychać rezonansem skrzypiec – częścią swej osobowości.

Jesienią 2012 r doszło do czegoś zupełnie nieoczekiwane. Pewne wydarzenie – powiedzmy wynik zbiegu okoliczności – zbulwersowało mnie zupełnie. Otrzymałem folder zapowiadający cykl prelekcji zorganizowanych w jednym z ośrodków kultury Brukseli. Jedną z nich poświęconą była muzyce K. Pendereckiego. Zaintrygowany wybrałem się na odczyt. Prelegent, regularnie komentujący rozmaite dzieła muzyczne, wygłosił zbiorcze i interesujące słowo wstępne, po czym zaproponował wysłuchanie szerszych fragmentów kilku kompozycji. Rozległy się dźwięki Trenu ofiarom Hiroszimy i Przebudzenia Jakuba, utworów z którymi od wielu już lat straciłem kontakt. Po kilku minutach doznałem wprost olśnienia. Ich muzyka przedstawiła mi się w zupełnie innym wymiarze. Usłyszałem fascynujące brzmienia przywodzące na myśl rodzenie się formy z materii chaosu. Ze spiętrzeń i rozproszonych dźwięków «drażących» akustykę bił jakby kosmiczny wymiar trwania. Jakby jego skryzalizowany symbol. W masach dźwiękowych o skoncentrowanej energii, w proporcjach wieloplanowości, w jęku i roziskrzeniu glissand doszukałem się odpowiednika napięć i harmonicznego modulacji tradycyjnych struktur, w których





– od chorału gregoriańskiego aż po Koncert na orkiestrę Bartóka i Symfonię Szostakowicza – zawsze wyczuwałem śpiew odwiecznych aspiracji człowieka, gigantyczną siłę elementów Natury i jakby – przebijający się między liniami – głos proroków. Zrozumiałem doznania profesora Felińskiego i jego przeświadczenie o «przeskoczeniu» wielowiekowej literatury i nawiązaniu do korzeni, do odległej nocy czasów. Do ich blasku.

Przedstawiłem się. Nikt nie spodziewał się, że zjawi się «świadek» z dalekich stron. W nagraniu Pasji, po niemal 50 latach rozpoznałem charakterystyczny głos Leszka Herdegena. Zapytałem. To był rzeczywiście on. Zwróciłem uwagę audytorem na wymowę i akcent toniczny recytowanej łaciny. Prelegent i mała grupka brukselskiej publiczności pozostali nieco zdezorientowani. Ja o wiele więcej. Pełnią świadomości odkryłem arcydzieło i wprost niewiarygodny dech tej muzyki. Czym jest talent, kim jest wielki twórca, jakimi ścieżkami kroczy w rozszerzającej się perspektywie sztuki? Podobne pytania można by mnożyć bez końca. Szukając odpowiednich słów do określenia indywidualności i osobowości Krzysztofa Pendereckiego pozwolę sobie zacytować wyjątek *Nocy letnich* Włodzimierza Przerwy-Tetmajera\*:

«Nie trzeba podobno dowodzić, że jakiegokolwiek na rozwój sztuki wpływały prądy, jakiegokolwiek tworzyły się szkoły, powstawały kierunki, to zawsze treścią rzeczy jest talent i indywidualność, osobista odrębność artystów. Bo prądy płyną i przepływają jak rzeka, ich sile dają się porwać słabsze, mniej wybitne jednostki i giną w zapomnienia fali. Ale sztukę stanowią ci, co nie idą z prądem, ani też z nim nie walczą. Sztukę «robią» i naprzód pchają ci, co nie ze wszystkimi razem, lecz własną swoją wędrują ścieżką. Tych widać zawsze, bo idą samotni, tamtych nie znać, bo nie są ludźmi, a tylko tłumem».

Ulegnę również pokusie przypomnienia kilku słów Oscara Wilde'a przekazanych przez André Gide'a\*\*:

«Istnieją dzieła, które czekają i których się długo nie rozumie ; gdyż przynoszą one odpowiedzi na pytania jakich się jeszcze nie postawiło; ponieważ pytanie jawi się często potwornie długo po odpowiedzi.»

Tarnów, styczeń 2013

Bolesław Bieniasz



*Postscriptum: do powyższych wspomnień dołączam krótki wiersz mojego pióra*

*Panu Krzysztofowi Pendereckiemu  
wielkiemu kompozytorowi  
na pamiątkę spotkania przy  
«Miniaturach»  
i tylu innych okazjach*

### ZANIM DŁOŃ POKIERUJE DŁUTEM

Z pni górskich świerków  
wyrastają skrzypce

Śpiew z wiatru się rodzi  
nasiąka radością...

Słońce złoci strumień

Liść rozkołysany  
szuka tła w błękitcie

Dzięcioł zawzięcie puka

© SABAM, Belgium

*Redakcja Areny składa Maestro Krzysztofowi  
Pendereckiemu najlepsze życzenia  
urodzinowe w zdrowiu i pracy twórczej*

\* Z powodu wystawy dzieł Juliusza Kossaka, 1902, Kraków, nakładem Księgarni D.E. Friedleina

Z Nowej Drukarni Jagiellońskiej w Krakowie pod zarządem L.K. Górskiego

\*\* In Memoriam, 1901 zamieszczone w: *Mercure de France*, Paris 1947 (przekład autora artykułu)

## XV Zjazd Kaszubów w Władysławowie 6 lipca 2013

Odjazd przeprowadziłem się do Konarzyn (80 km od Gdańska na skraj Borów Tucholskich) świat się zwiększył. Może nie zwiększył, ale wydłużyły się drogi do niego. I tak np. gdy jechałem na spotkanie w Żelistrzewie blisko Pucka, to w jedną stronę miałem już 104 km. Dlatego rzadziej wyjeżdżam z Konarzyn. A jak już wyjeżdżam, to łączę kilka spraw w jedno. Ale na Zjazd Kaszubów nie pojechać? Byłoby bardzo niegrzecznie. Tym bardziej, że odbywa się w mieście, w którym pracowałem w 1965 roku, a które w dniu dzisiejszym liczy sobie ok. 15 tys. mieszkańców.

Każdy Światowy Zjazd Kaszubów odbywa się w innym mieście/ np. XII zjazd był w Pucku, gdzie miałem swoje stoisko z książkami, potem XIII w Lęborku, XIV w ubiegłym roku w Sopocie, mieście mych narodzin. W tym roku 2013, we Władysławowie z okazji 50-lecia miasta oraz 75-lecia portu. Zjazdy odbywają się na pamiątkę zjednoczenia Kaszub w jednym województwie.



Dziadek z wnuczką na Targach w Kościerzynie

Pojechaliśmy z żoną już we czwartek do Gdańska, do córki i wnuków tam mieszkających na osiedlu Morena – 162 m n.p.m. W piątek ok. godz. 13.00 odebraliśmy z dworca autobusowego kolegę żony Wieśka i o 14.00 małżeństwo, koleżeństwo klasowe żony Bożenę z Markiem. W piątkę pojechaliśmy razem do Władysławowa, po kaszubsku nazywane Wiółgô Wies, a przez turystów – Wadek. Nazwa miasta pochodzi od imienia króla Władysława IV, który w poł. XVII w. nakazał wybudowanie na Półwyspie Helskim fortu mającego bronić polskiego wybrzeża przed Szwedami.

Jedziemy ulicą Kartuską do obwodnicy. Przegapiłem zjazd i musiałem zrobić małe kółko. Po tem już obwodnica gdańska, estakada Kwiatkowskiego i „łakami” (droga o nawierzchni betonowej nowej generacji) przez Mrzezino, Żelistrzewo do Pucka. Po drodze postój w Pucku, bo trzeba dokonać zakupów, a potem pójść nad Zatokę na Marinę, do starego portu, obejrzeć rynek w cieniu fary. Po spacerze wyjazd już do Władysławowa do najdalej na północ wysuniętej gminy Kaszub i Polski. Po drodze jeszcze sanktuarium Matki Boskiej Królowej Morza, Rybaków i Marynarzy by się pięknie pokłonić u Jej stóp (obraz był odsłonięty) i obejrzeć kapliczkę, w której wytrysło źródło z cudowną wodą, miejsce „lądowania” cudownej figurki wyrzuconej z kościoła w Helu, gdy nastąpiła Reformacja, przeniesionej potem do kościoła i później koronowanej. I już kierunek Władysławowo, miasto w którym pracowałem w Przedsiębiorstwie Połowów i Usług Rybackich „Szkunerze” na stoczni w Szkunrze, jak się mówiło.

Nazwa Władysławowo utworzona na cześć króla Władysława IV, jak wspominałem już, po raz pierwszy pojawiła się w roku 1938, gdy oddano do użytku najnowocześniejszy, jak na tamte

te czasy nowo otwarty port rybacki w Wielkiej Wsi. Nazwa historycznie uzasadniona, gdyż w pobliżu Wielkiej Wsi znajdują się resztki bastionów wielkiego szanca, który dawniej nosił nazwę Władysławowo. Forteca Władysławowo znajdowała się w tym miejscu, o czym

nr 5/2013 • czerwiec-sierpień 2013

**arena**

Pismo Międzynarodowego  
Stowarzyszenia  
Polskich Dziennikarzy,  
Pisarzy i Artystów  
Kraków-Malmó

świadczą dokumenty otrzymane ze Szwecji. Obecnie jest to największy port rybacki w Polsce.

W 1952 roku połączono Wielką Wieś, Hallerowo i osadę przyportową, tworząc miasto, które 30 czerwca 1963 roku otrzymało prawa miejskie. Miasto, od dwudziestu lat ma swój hejnał, a od czterdziestu, herb miasta. To Władysławowo było pierwszą siedzibą RADIA KASZÈBÈ, które mieściło się w... piwnicach miejscowej plebanii.

Tam spokojnie obejrzelismy sobie miejsca Zjazdu Kaszubów. Pojechaliśmy na cmentarz, postawiliśmy znicze. Ja na grobie wujostwa, a żona i koleżeństwo, na grobach kolegów i nauczycieli. Potem pojechaliśmy do Ostrowa, gdzie szkolna koleżanka żony, Teresa z mężem Ekhardem (Ekim) posiada dom wczasowy. Tam czekała na nas uroczysta kolacja i nocny spoczynek. Po śniadaniu, przebieram się w strój kaszubski i jedziemy do Władysławowa. Jest jeszcze wcześniej, nie ma godz. 9.00, ale stawiamy samochód koło cmentarza, obok samochodu członków orkiestry puckiej. Stamtąd kilka kroków przez las i jesteśmy koło kościoła. Spacerkiem przez podwórzec kościelny oraz skwer idziemy na dworzec, by przywitać uczestników pociągu Transkasubia. Stojąc przed dworcem spoglądamy na Dom Rybaka wzniesiony w połowie lat 50. XX wieku (obecnie siedziba miejskiej Rady i burmistrza), najwyższy budynek w Wławie zwany „popielówką” od nazwiska ówczesnego ministra żeglugi Mieczysława Popiela. W wieży kościoła, jak mówią niektórzy bo z daleka tak go przypomina, na wysokości 45 metrów jest taras widokowy, z którego widać połowę Mierzei Helskiej i latarnię morską w Rozewiu. Wchodzimy na stację, pociąg jeszcze nie ma, ale jest już gwaro, wesoło i muzycznie. Ja od razu wpadam na Romka Drzędźona, znanego felietonistę łamów POMERANI, będącego w poczcie sztandarowym. Potem widzę swego szkolnego kolegę Antosia Jekę w orkiestrze, potem jeszcze kogoś, jeszcze kogoś... częstujemy się tabaką, mówimy po kaszubsku. O 9.30 wjeżdża „specjalny” pociąg w składzie 7 wagonów piętrowych i dwa „parterowe” Ciągną go dwie lokomotywy spalinowe jedna nowa, druga starsza, ale obie udekorowane akcentami kaszubskimi. Zrobił się gwar, orkiestry żywiej grają, znajomi się witają. My witamy córkę z wnukami, którzy również przyjechali tym pociągiem. Mają na rękach żółto-czarne opaski, to bilety na pociąg (w tym roku przejazd płatny 10 złotych, a bilet, to właśnie owa opaska).

Ustawia się pochód z pocztami sztandarowymi na początku swego partu (oddziału). I uroczysty przemarsz do pomnika Abrahama. Tam „odsłonięcie” Jego pomnika. Tej postaci nie można nie znać na Kaszubach, tak jak „abecadła”. Abraham był

w czasie zaborów misjonarzem ducha polskiego, zwanym „królem polskim”, „królem kaszubskim w Maciejówce”, „apostolem narodowym”. W miastach pomorskich wiele ulic nosi imię Abrahama. Jego imieniem nazwano kilka szkół, uczczono Go tablicami pamiątkowymi, wzniesiono liczne pomniki, w tym imponujący w Pucku.

Odśpiewano Hymn Kaszubski i Aleją Gwiazd, obok sceny przemaszzerowano na mszę do kościoła p.w. Wniebowzięcia NMP. Pamiętam jak go budowano, łącząc go z istniejącym starym kościołem zamienionym na zakrystię. Msze prowadził arcybiskup – senior T. Goćłowski zasłużony dla Kaszub. Po mszy powrót na Aleję Gwiazd i otwarcie Zjazdu. Przemawia burmistrz Władysławowa dr Grażyna Cern, prezes ZKP Łukasz Grędzicki oraz uroczyste otwiera Zjazd Prezydent Polski Bronisław Komorowski zaproszony na nasz Zjazd. Dopiero po przemówieniu Prezydenta włączono teledystrybucyjnym w połowie wysokości Alei Gwiazd Sportu, którą otwarto 13 lat temu, 20 sierpnia 2000 roku. W pierwszej edycji uhonorowano aż 13 sportowców. Wyróżniono również... Prezydenta Lecha Wałęsę za... „Skok przez mur, który odmienił polską historię”. Jest tu również fontanna jako połączenie dwóch żywiołów: wody i ognia. Zainstalowany jest w kielichu znic olimpijski odpalony podczas wyjątkowych okazji: Festiwalu Sportu,



Henryk Musa na Zjeździe Kaszubów 2013

święta Zmarłych, podczas ceremonii otwarcia i zamknięcia igrzysk olimpijskich. Po przemówieniach rozpoczęły się występy kaszubskich zespołów. Atmosfera rodzinna, Kaszubi nie tylko z kraju. Bardzo liczna delegacja przyjechała z Kanady i innych państw, ale wszyscy mówimy jednym językiem – kaszubskim. W ciągu Alei – stragany stoiska z różnościami, artykułami kaszubskimi, gadżetami, książkami i małą gastronomią.

W międzyczasie w Ośrodku Przygotowań Olimpijskich Cetniewo odbywa się turniej gry w Baškę. Jak Ślężacy mają swego Skata, tak Kaszubi mają Baškę. Jest to, gra bardzo „rycerska” bowiem najwyższymi kartami są... damy. Jedynie nazwy...: stara, Fela. Kiedyś ta gra była bardzo popularna nawet w pociągach dowożących rzesze Kaszubów do pracy w Gdańsku, Gdyni. Można się przyglądać, wsłuchać: kirsz, bok, kontra, rij, bok i tak zasad oprócz „wtajemniczonych” się nie pojmie...

Idziemy w kierunku plaży. Tam po przejściu drewnianym chodnikiem, jesteśmy na plaży, na której ludzi jak w beczce śledzi, jeden parawan obok drugiego, flaga biała, morze spokojne, lecz zimne. Żona wstając z niziutkiego chodnika na plaży, skrzyła nogę. Wracając wolniutko doszliśmy do baru, gdzie zjedliśmy obiad. Na bufecie widzę cukierki i mówię młodemu dziewczynom, iż po kaszubsku nazywają się „bomci”. Mówię jeszcze kilka słów po kaszubsku, ale one nie rozumieją mówiąc, że nie są stąd... Obiad smaczny i niedrogi. Wracamy na Aleję, gdzie tyle się dzieje.

Jeszcze raz przechodzimy obok kolorowych straganów, by zająć „strategiczną” pozycję aby widzieć scenę i mieć „oko” na deptak. Co chwila przechodzi ktoś znajomy, przywitanie, kilka słów i następny. Potem przychodzą wnuki z lodami i siadamy na trawie jak na pikniku rodzinnym. Córka okłada lodem nogę żony i ją bandażuje, jest w końcu ratownikiem medycznym i pielęgniarzką z zawodu.

Ok. godziny 16 zbieramy się do odwrotu. Na głównej ulicy prowadzącej do Karwi i Ostrowa już pustawo. Jedziemy kostką brukową sprowadzoną w 1932 roku z Wołynia. Tą drogą jeździli również nasi bracia, którzy mieli swą bazę wojskową na Rozewiu. Potem przejeżdżamy obok pomnika upamiętniającego uratowanie króla Zygmunta przez rybaków, który lądował wg legendy w Lisim Jarze. Przez drzewa widzimy Latarnię, do której zajedziemy jutro. Gdy przyjeżdżamy do Ostrowa, kolacja już czeka, potem rozmowy, wspomnienia.

Rano, w niedzielę po śniadaniu wolno się zbieramy do odjazdu. Jedziemy do Rozewia do rozewskiej „blizy” – najpotężniejszej latarni morskiej. Latarni, której historia sięga XVI wieku. Obecna wieża stoi od roku 1821. W międzyczasie była podwyższana. W roku 1933 latarni nadano imię Stefana Żeromskiego i wmurowano tablicę pamiątkową. Stefan Żeromski bywał na latarni, napisał kilka kart WIATRU OD MORZA, lecz nigdy tam nie nocował. Swą książkę pisał w wili w Gdyni-Orłowie stojącej obok plaży do dziś. Od roku 1963 mieści się rozewskiej blizie Muzeum Latarnictwa.

Schodzimy po klifie nad brzeg morza między wielkimi bukami, które według legendy są zamienionymi przez kłutwę Szwedami starającymi się rosnąć wysoko, by nie dopuścić światła latarni na morze. Gdy mieszkałem w Pucku, też widziałem te charakterystyczne błyski latarni. Gdy zesłaliśmy na dół, na plaże zobaczyliśmy ogromne maszyny, gdyż umacniano brzeg morza opaską betonową i wyłowionymi z morza głazami, by osłabić niszczycielską siłę fal morskich. Obok maszyn kilka kontenerów i człowiek ich pilnujący. Jaki świat mały... był to znajomy pucczanin, który po latach pływania osiadł już na lądzie i jako emeryt ma „wczasy” nad morzem, jak to nazwał.

Jedziemy jeszcze do Władysławowa. Przejeżdżamy obok Domu Rybaka, portu i obok Swarzewa przez Puck, Żelistrzewo, Mrzezino ponownie łąkami, by ominąć korki w Redzie, Rumi i wjazd na obwodnicę do Gdańska. Po obiedzie jeszcze spacer po Starym Mieście, obok Poczty Gdańskiej nad Motławą, Długim Targiem, ulicą Długą pełną ludzi, ruchu i gwaru. Zostawiamy przyjaciół na dworcu autobusowym i wracamy do Konarzyn.

Henryk Musa



nr 5/2013 • czerwiec-sierpień 2013

**arena**

Pismo Międzynarodowego  
Stowarzyszenia  
Polskich Dziennikarzy,  
Pisarzy i Artystów  
Kraków-Malmö

## Bożena Pawłowska-Kilanowski

W dniach 22-24 maja br. Bożena Pawłowska-Kilanowski z Kanady, będąc w Ojczyźnie odwiedziła swoje rodzinne miasto Piła – gród Stanisława Staszica, jak często dumnie zaznacza ten fakt.

Piła w tym roku celebruje 500-lecie swego istnienia. Król polski Zygmunt I Stary dekretem z dnia 4 marca 1513 r. nadał Pile prawa miejskie magdeburskie. Dla zainteresowanych wiedzą o tym malowniczo położonym wśród lasów miastem nad Gwdą zachęcamy do odwiedzenia strony internetowej: [www.pila.pl](http://www.pila.pl)

Pani Bożena – członek naszego Stowarzyszenia postanowiła zostawić po sobie, w rodzinnym mieście skromny ślad, otrzymany w zeszłym roku puchar – I nagroda w Międzynarodowych Mistrzostwach w Poezji Wąglany-Polska, który przekazała władzom pilskiego Urzędu Miejskiego. Do tego pięknego daru pani Bożena Kilanowski dołączyła komplet 5 tomików własnej poezji, a także Antologię poezji wydaną przez francuskie APAJTE pt. „Nie damy pogrześć mowy” – zbiór poezji 16 polskich poetów z różnych stron świata. W podziękowaniu otrzymała zestaw książek, w tym pięknie wydaną pamiątkową książkę o Pile.

Krystyna Miłobędzka tak pisze o tym mieście: „Jeśli ktoś tu trafi z daleka (a będzie czas wielkiego kłębowiska zieleni i błyszczące wody) poniesie w oczach miasto-bukiet”.

I za tym „bukietem” wciąż tęskni pani Bożena, wychowana przy historycznym, pilskim parku, wiec i jemu poświęca czasem swoje strofy.

Od redakcji



## Pilski park

Twój park jest też moim  
lecz tylko wspomnieniem

Nie mogąc objąć wzrokiem wytęsknionym  
przechowuję o nim bujną pamięć  
w niezasuszonym zieleniku  
serca imigranta

Szmer strumyka  
wiosenny trel ptaków i dumne łabędzie  
donoszą aż poza Atlantyk  
wszystkie nowinki  
pilskiego parku  
spisane wierszem

Na skraju parku stał mój rodzinny dom  
teraz oddzielony wstęgą ruchliwej ulicy  
Wciąż stoi jakby coraz smutniejszy  
Każdej jesieni całuję jego progi  
.....  
Jak długo jeszcze?

@ Bożena Pawłowska-Kilanowski



B. Kalinowska w Pile

## Lucyna Krupa



## Powroty

Narzekamy na sąsiadów, na małe  
ulice, na słońce, że świeci... Piszemy,  
mówimy w naszym mieście nic się  
nie dzieje. Nasze miasto, miasteczko  
czy kiedyś stajemy by się uśmiechnąć?  
Tak, uśmiechnąć do ulic, do wspomnień,  
do ludzi? Wyjeżdżamy, wracamy  
oglądamy świat stojąc na wieży  
możliwości ale... musimy uważać  
by nie spaść za daleko.

Lubię wracać do mojego miasta,  
tych samych ulic, drzewa które rośnie  
i rośnie, do tejuśmiechniętej  
Pani w sklepiku obok mojego domu.

Tam, daleko za rzeką za górą  
za wsze będziemy daleko od domu...  
Każdy dojrzewa do pytań i dla każdego  
TO MIEJSCE może być zupełnie  
inne ale dla każdego ważne jest aby  
MIAŁ TO MIEJSCE do którego może  
wrócić.

## Spacer...

Małe uliczki niczym kropelki  
Są wszędzie  
Ciche wspomnienia jak kwiaty  
Kwitną  
Smugi rozmowy jeszcze za nami  
Warkoczem się ciągną  
Lśniące twarze w poświęcie widnieją  
Wyraźne

2013-07-05



Tarnów ul. Krótka, fot. L. Krupa



Tarnów Pasaż Tertila, fot. L. Krupa

nr 5/2013 • czerwiec-sierpień 2013

**arena**

Pismo Międzynarodowego  
Stowarzyszenia  
Polskich Dziennikarzy,  
Pisarzy i Artystów  
Kraków-Malmö

# Księżniczka z kremu

Bajka

Leżał polny groch przy drodze  
I się bardzo z tego smucił,  
Bo czyj był, nawet nie wiedział,  
Ani kto go tam porzucił.

Całe szczęście, że krasnale  
Nocą powracały z balu  
I z litości groch zabrały  
Widząc, że usycha z żalu.

I choć ciągle nie wiedziały,  
Że groch ten jest szczerzotyły,  
Z wielkim trudem go dźwigały,  
Wycierając przy tym poty.

Nie wiedziały także o tym  
Że małeńkie to biedactwo  
Wkrótce wszystkim się odwzięczy,  
Wielkie dając im bogactwo.

Lecz dopiero rano było  
Zaskoczenie ich ogromne,  
Gdy ujrzeli, że ktoś nocą  
Złotem pokrył domki skromne.

A tuż obok muchomora  
Stał pałacyk z czekolady,  
Każdy krasnal, gdy go ujrzął,  
Robił się z wrażenia błady.

Na ten moment dobra wróżka  
Skądś się z Wiatrem pojawiła;  
I wnet kluczem z czekolady  
Ciężkie wrota otworzyła.

W nich to się piękna księżniczka  
Cała z kremu ukazała,  
I kłaniając się krasnalom  
Tak z uśmiechem powiedziała:



– Dzieci o was ciągle mówią,  
Jak życzliwe im jesteście,  
Więc was wreszcie poznać chciałam  
W waszym słynnym, leśnym mieście.

– Aby o tym się przekonać  
W złoty groszek się zmieniałam,  
Czy się nad nim zlitujecie,  
Z wróżką wręcz ciekawa byłam.

– Lecz nim słońko krem rozpuści,  
Muszę wracać już do domu,  
Że wam pałac zbudowałam  
O tym nie mówcie nikomu!

– Bo na świecie jest czarodziej,  
Który wciąż mnie prześladowuje,  
A że lubi on słodczyce,  
Moje ślady odnajduje!

– Kiedy zniknę zaczynajcie  
Pałac jeść czekoladowy,  
Obiecuję, że gdy wrócę  
To wam wybuduję nowy.

Lecz nim znikła, jeszcze rzekła:  
– Warto dobroć okazywać,  
Bo przyjaciół tym sposobem,  
Zawsze będzie wam przybywać.

Że księżniczka jeszcze wróci,  
Każdy krasnal tym się łudził,  
Lecz z wyjątkiem najstarszego,  
Który właśnie... się obudził.

JHW16/137/

© Wszelkie prawa zastrzeżone

# Wierzba

**W** poniedziałek 20 grudnia pojechałem z żoną Elżbietą do Konarzyn, gdzie mamy domek... Zimowa droga, pełna zakrętów / przez Kolbudy, Przywidz, Nową Karczmę Liniewo, Starą Kiszewę / ale spokojna. Pługi odśnieżne / w tym ustroju pewnie już są na wymarcu... / niewidoczne. Tylko cztery czarne ślady asfaltu na białej jezdni wyjeżdżone przez koła samochodów.

Do bramy „SIEDLISKA” nie da się dojechać – śnieg na ok. 0,5m. Staję na drodze sąsiada, który mieszka na stałe, szufluję kawałek drogi do bramki. Ta nie otwiera się – zamarzył zamek. Więc przez śmietnik przechodzę na... właśnie. Na śnieżną pustynię śniegu po kolana idę do domu. Tam biorę odmrażacz i wracam do furtki. Po chwili zamek się otwiera i żona może wejść kawałek na „włości”.



Fot. Henryk Musa

Odkopałem część drogi do domu, garażu, drewni. Wiele razy pokonuję drogę samochód – garaż, dom – garaż. Po pozostawieniu przywiezionych rzeczy i zabraniu świątecznych akcesoriów wracamy do samochodu. Przemoczyłem buty, nogi i z wodą w butach jadę do domu. W domu zdejmuję buty, mokre skarpety. Herbata z miodem, cytryną, aspiryna...

We wtorek jeszcze pojeździłem po ostatnie świąteczne zakupy. W środę mnie „wzięło”. Położyłem się do łóżka twarzą do okna. I wtedy jakby na nowo zobaczyłem **wierzbę. Wierzbę płaczącą.** Która stoi na wprost moich okien tuż za ogródkiem pod skarpa.

nr 5/2013 • czerwiec-sierpień 2013

**arena**

Pismo Międzynarodowego  
Stowarzyszenia  
Polskich Dziennikarzy,  
Pisarzy i Artystów  
Kraków-Malmö

# W latach 80-tych w Kanadzie

Przed moim domem jest ogródek, chodnik, skarpa i sąsiedni blok. Na skarpie postawiono dwie ławki i lampy, które niby halabardnicy stoją na straży ławek. Szczególnie jedna lampa – prawie na wprost okna. Gdy wieczorem się zapalała, filuternie mrugała i zaglądała do okna świecąc swe wieczorne opowieści... Druga stoi dalej, jak się wychylę – to ją widziałem i widzę.

Potem Spółdzielnia posadziła wierzbę. Małą, niepozorne drzewko. Po dwóch latach wierzba jak w bajce o dziadku i rzepce wyrosła ogromna, wielka i rozłożysta. Przesłoniła i lampy, które już tylko w nocy dają znać o sobie, jasnoróżowy z jasnozieloną klatką schodową, sąsiedni blok i pół nieba.

Wyrzuciła swe konary-ramiona w górę, w dół i na boki. Wszystko to pokryte zwisającymi gałęziami – włosami. Latem piśczołotliwie przegania białe obłoki na niebie, zimą – nie do końca bezlistnymi włosami myje szare, ołowiane niebo. Latem zwisającymi pasmami włosów zagląda do mego ogródka i pieści krzak jaśminu.

się tuż przy synogarlicach, spadł piętro niżej, i jeszcze raz. Tym razem pokonany, obolały zszedł z drzewa. Nie było go kilka dni. Po kilku dniach wrócił i swoje łowy rozpoczął na nowo. Po kilku dniach udało mu się w końcu upolować któregoś gołębia z parki. Tak powiedział mi sąsiad, gdy powróciłem po dłuższej nieobecności do domu. Drugi gołąbek gdzieś się przeniósł i kot też...

Teraz leżę w łóżku i patrzę w okno, na wierzbę pełną ruchu. Ruchu prawie bezlistnych gałązek – włosów, przesłaniających teraz niezbyt dokładnie, lampę, blok, niebo. Ruchu pierzastych, ruchliwych kulek skaczących z gałązki na gałązkę. W pewnej chwili struchlałem. Czyżby nowy łowca, tym razem czarny wszedł na wierzbę, polować na śniadanie? Po chwili odetchnąłem. To tak ułożył się śnieg, na tle konaru, tak jakby to był kot stojący na dwóch nogach...

W środę rano, gdy wnuk odsłonił roletę w oknie, zobaczyłem na wprost mnie dużą wronę, której pióra lśniły jak u kruka. I tu mi przyszła na myśl nowela St. Żeromskiego „Rozdziobią nas kruki, wrony”. Hola, hola, chociaż mam tylko 35<sup>o</sup> C, to jeszcze nie czas na mnie... Zresztą wrona po chwili odleciała, jakby wy czuła moje myśli. I dalej trwa ten ruch na wierzbie...

O 16<sup>00</sup> jak co dnia zimowego zapala się lampa i przez zasłone gałązek mruga na mnie jak gwiazdka, dając znać, że znów objęła straż... Ruch po mału w gałązkach zanika, bo robi się już ciemno.

Po nowym roku Spółdzielnia zamierza wyciąć wierzbę, bo stoi na drodze pożarowej...

Henryk Musa

Niektórzy, głównie Słowianie, reagowali na mnie jako na przybysza ze „starego kraju”, kiedy w latach 80-tych przyjechałam do Kanady. Trudno się temu było dziwić, skoro Kanada obchodziła wtedy 115 lat swego istnienia.

A jednak jak podają kanadyjskie źródła – już w 1687 roku na obecnym terytorium Kanady osiedlił się pierwszy Polak Andre Loup czyli Andrzej Wilk. Znalazł się na liście jako Niemiec z XVII wiecznego Gdańska (był wyznania rzymsko-katolickiego) z przydomkiem „Le Polonaise”.

Polinnam teraz wymienić wielu, wielu zasłużonych Polaków, którzy w „nowym” kraju, w Kanadzie budując swoją przyszłość przyczynili się do rozwoju tego kraju.

Do najbardziej znanych należy Sir **Casimir Gzowski** – inżynier, dzięki któremu powstawały drogi, koleje, mosty. Jego praprawnuk – Peter Gzowski zasłynął jako CBC reporter. Pilot **Jan Żurkowski „Żura”** – to najbardziej znana postać z kanadyjskim lotnictwem. **Władysław „Spud” Jaworski** – m.i. uczył amerykańskich astronautów „how to fly the lunar module” i to właśnie Jaworskiemu Neil Armstrong zawdzięczał swój pierwszy krok na powierzchni Księżyca. **Peter Brzozowicz** – architekt – inżynier fundamentów znanej światu torontonskiej wieży CN też zasługuje, by wspomnieć o jego dziele, który bez względu na czasem silne wiatry dumnie stoi torontońskie niebo.

**Mary Majka** otrzymała najwyższe odznaczenie Kanady za działalność na rzecz środowiska naturalnego, ochrony zabytków i edukacji. Z młodszego zas pokolenia wspomnieć należy **Jana Lisieckiego** – bardzo uzdolnionego wirtuoza fortepianu z Calgary. Aż 60 z ponad 120 nominowanych do największych

odznaczeń są Kanadyjczycy polskiego pochodzenia. Wymieniłam tylko niektórych.

W miniony weekend (1-go lipca „Canada Day”) kraj klonowego liścia celebrował już 146 lat swego istnienia od chwili uzyskania niepodległości od Imperium Brytyjskiego, zachowując status Commonwealth country. Podczas koncertu na Parliament Hill w Ottawie podziwiać można było różne gwiazdy świata muzyki, ale ostatnio poza idolem muzyki pop – Carly Rae Jepsen największym bohaterem narodowym a zarazem piosenkarzem jest **Chris Hadfield** – kanadyjski astronauta, który śpiewał nam z kosmosu „Jewel in the Night”. Spędził w kosmosie 146 dni pokonując 99,8 mln km okrążając Ziemię 2.336 razy.

Wśród licznych celebracji minionego tygodnia pragnę także wspomnieć w krótkim, fotograficznym reportażu o obchodach 100-lecia istnienia Hafford – miejscowości w Saskatchewan, w Kanadzie, gdzie także żyją Polacy. Większość z nich – urodzona już tu – w „nowym” kraju. Są to potomkowie polskich emigrantów okresu międzywojennego, okresu powojennego i tych z emigracji „Solidarnościowej”. Tych pierwszych było na tyle dużo, że w 1913 r. wybudowali polski kościół pod wezwaniem św. Michała w Krydor, który także kilka tygodni temu obchodził swoje 100-lecie. To wydarzenie było typowo polonijnym wydarzeniem, na które to zjechało się z bliska i daleka ponad 100 osób.

Bożena Pawłowska-Kilanowski



*Zdjęcia z wystawy Bożena Pawłowska-Kielanowski, zorganizowanej w miejskiej hali w Hafford z okazji 100-lecia miasta. Ekspozycje na wystawie pochodzą od mieszkańców różnych nacji, rezydujących w Hafford.*



Pani Carol Herman reprezentuje własnoręcznie wykonaną ukraińską pisanekę z logo 100-lecia Hafford.



Serweta z ukraińskim haftem i kolekcja pisanek autorstwa Carol Herman.



Z Peru – nacrzycie głowy



Polska (haft kaszubski, „Włocławek”, krakowska para z Cempelii, turystyczna torba „Poland”, z angielskim opisem kraju i planszą ze zdjęciami najbardziej zasłużonych i znanych w świecie Polaków).



Gwatemala, Holandia, Meksyk.

nr 5/2013 • czerwiec-sierpień 2013

**arena**

Pismo Międzynarodowego Stowarzyszenia Polskich Dziennikarzy, Pisarzy i Artystów Kraków-Malmö

# Ziemia Kłodzka cz.II

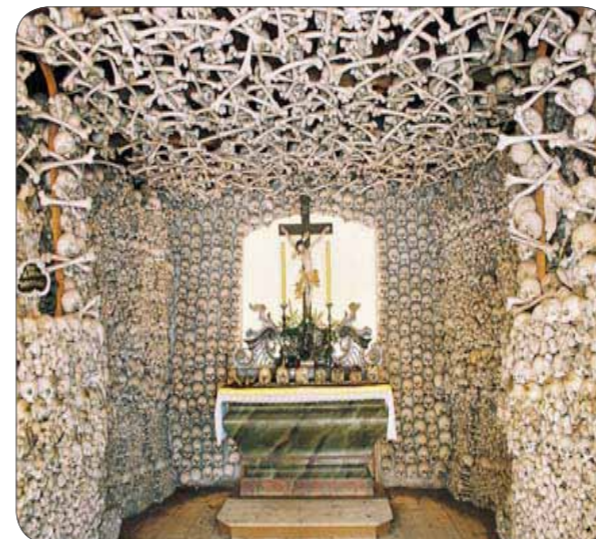
Zaczęło się lato, czas odpoczynku, wycieczek, wypadów za miasto, etc. Proponuję, aby nasza podróż kontynuować po Ziemi Kłodzkiej, a dotarliśmy już do Kudowy Zdroju. Z mapą (dla lepszej orientacji) podróżuje się łatwiej.



[www.kudowa-info.pl](http://www.kudowa-info.pl) godz. 23,23 Pijalnia wód Park Zdrojowy



[www.kudowa-info.pl](http://www.kudowa-info.pl) godz. 23,23 Pijalnia wód Park Zdrojowy



[www.kudowa-info.pl](http://www.kudowa-info.pl) godz. 23,23 Cermna - ołtarz w Kaplicy Czaszek



[www.kudowa-info.pl](http://www.kudowa-info.pl) godz. 23,23 Cermna - Kaplica Czaszek

**Kudowa Zdrój** jest jednym z najpiękniejszych a jednocześnie najstarszych uzdrowisk polskich. Miasto położone w południowo-zachodniej części Ziemi Kłodzkiej leży w płaskiej kotlinie, otoczone z trzech stron górami. Walorami miasta jest: wspaniały łagodny klimat, piękny odrestaurowany park zdrojowy z jedną z najpiękniejszych w Polsce pijalnią wód mineralnych i Kaplica Czaszek w **Czermnej** – jedna z trzech w Europie, w której przechowywanych jest ponad 24 tys. ludzkich czaszek, szczątki ofiar wojny 30-letniej, wojen prusko-austriackich i epidemii cholery w 1680 r., w tym,

3 tys. umiejscowiono na ścianach i suficie. Kaplica jest symbolem przemijalności życia ludzkiego.

Będąc w Czermnej warto zajrzeć do skansenu w **Pstrążnej**, przepięknie położonego na malowniczym zboczu wiejskiej dzielnicy Kudowy Zdroju. Gromadzone są tu obiekty zabytkowe z Sudetów. Skansen tętni życiem. Organizowane są różnego rodzaju imprezy, od edukacji poprzez pieczenie chleba, święto ziemniaka po koncerty operowo-operetkowe w plenerze, (w 2012 r. byłam - cudemko i uczta dla duszy i serca). Obok, w małej

gospodzie u gospodarza można zjeść pysznego pstrąga (przez siebie złowionego). Wracając, możemy zajrzeć do sąsiadów - Czechów, napić się piwa i zjeść knedliczki po czeskiej stronie Kudowy...

**Lewin Kłodzki** – pierwsza wzmianka pochodzi z 1345 r. Obecnie wieś, po przyłączeniu po II wojnie światowej do Polski na przełomie lat 1945-1946 z niewiadomych przyczyn Lewin Kłodzki utracił prawa miejskie. Przez teren obecnej gminy przebiegała jedna z odnóg jednego z ważniejszych szlaków handlowych Europy, zwanego





[www.wikipedia.org](http://www.wikipedia.org) godz. 20,44 Violetta Villas i Dom rodzinny.

szlakiem bursztynowym. Tu urodziła się i zmarła w swoim domu rodzinnym wielka polska artystka o cudownym głosie - Violetta Villas. Dom stoi na wzgórzu przy trasie nr 8 (Wrocław – Praga), tuż obok zabytkowego wiaduktu kolejowego, na którym artystka dała ostatni koncert w plenerze.

**Duszniki Zdrój** – to miasto z historią i bogatą tradycją sięgającą czasów średniowiecza. Do dziś pozostał rynek z kamieniczkami z różnych epok, Muzeum Papiernictwa, które mieści się w starym młynie papierniczym, kościół parafialny z rzadko spotykaną amboną w kształcie wieloryba, czy Dworek Chopina.

Część uzdrowskowa leży poza centrum miasta, co zapewnia kuracjom i wczasowiczom ciszę i spokój. Jak w każdym kurorcie, jest tu Park Zdrojowy - miejsce spotkań towarzyskich od 1802 r., Dworek im. F. Chopina, gdzie odbywają się liczne koncerty fortepianowe, a w 1826 r. koncertował sam mistrz Fryderyk Chopin, (w tym roku w dniach od 2. do 10. sierpnia odbędzie się już 68 Międzynarodowy Festiwal Chopinowski), Pijalnia wód oraz kolorowa fontanna.

W tym pięknym kurorcie zatrzymamy się na dłużej, do następnej edycji „ARENY”.

*Życzę miłego odpoczynku i jeszcze raz zachęcam do poznawania naszej pięknej Ojczyzny.*

Opracowała: Krystyna Potocka - Wolak

*Źródła: strony internetowe, przewodniki turystyczne po Polsce i własne wspomnienia.*



[www.wikipedia.org](http://www.wikipedia.org) godz. 20,44 Lewin Kłodzki



[www.wikipedia.org](http://www.wikipedia.org) godz. 20,44 Wiadukt kolejowy



[www.dusznikizdroj.com](http://www.dusznikizdroj.com) Kolorowa fontanna



[www.skansen.kudowa.pl](http://www.skansen.kudowa.pl) godz. 9,53 Muzeum Kultury Ludowej Pogórza Sudeckiego w Kudowie-Pstrążnej



[www.skansen.kudowa.pl](http://www.skansen.kudowa.pl) godz. 9,53 Koncert operowy - sierpień 2012 r.



nr 5/2013 • czerwiec-sierpień 2013

**arena**

Pismo Międzynarodowego Stowarzyszenia Polskich Dziennikarzy, Pisarzy i Artystów Kraków-Malmö



[www.obiekty-turystyczne.pl](http://www.obiekty-turystyczne.pl) godz. 17,38 Dworek im. F. Chopina



[www.muzpap.pl](http://www.muzpap.pl) – Muzeum Papiernictwa nocą



[www.muzpap.pl](http://www.muzpap.pl) – Muzeum Papiernictwa-widok z góry



Kącik turystyczny  
opracowała Krystyna Wolak



[www.duszniki.pl](http://www.duszniki.pl) godz.17,37 Park Zdrojowy z Pijalnią wód



[www.muzpap.pl](http://www.muzpap.pl) Cenne malowidła ścian i stropów z XVII – XIX w.



nr 5/2013 • czerwiec-sierpień 2013

**arena**

Pismo Międzynarodowego  
Stowarzyszenia  
Polskich Dziennikarzy,  
Pisarzy i Artystów  
Kraków-Malmö